



O parlamentarnych aspektach
informacji ministra spraw zagranicznych,
przedłożonej Sejmowi w dniu 21 marca 2018 r.

Notatka Ryszarda Stemplowskiego z dnia 27 kwietnia 2018 r.

(...) Nowo powołany członek Rady Ministrów Jacek Czaputowicz przedłożył Sejmowi swoją „Informację ministra spraw zagranicznych o zadaniach polskiej polityki zagranicznej w 2018 roku” (dalej jako Informacja)¹. Sejm ministra wysłuchał, odnotowano prawie pięćdziesiąt głosów poselskich w dyskusji, Sejm w głosowaniu Informację przyjął. Ale co właściwie zostało powiedziane, co przez Sejm przyjęte?

Zazwyczaj w pierwszym kwartale roku minister spraw zagranicznych przedkładał Sejmowi informację rządu o polityce zagranicznej. Tak robili Skubiszewski, Olechowski, Bartoszewski, Geremek, Cimoszewicz, Rotfeld. Potem to się zmieniło. Dlaczego rząd PiS chce, żeby Czaputowicz szedł śladami ministra Sikorskiego?

Choć minister przedkładał „informację ministra o zadaniach polityki zagranicznej w 2018 r.”, posłanka przemawiająca w imieniu Klubu PiS mówiła o „założeniach polityki zagranicznej rządu na najbliższy rok”. Z czego wynikają te różnice? Czy się za tym kryła jakaś strategia, może taktyka dystansowania się „eksperymentalnego”? Obniżenie rangi tej informacji – nie rząd informuje Sejm, lecz minister – zmienia w tym wypadku zakres możliwego stosowania art. 95 K., gdyż sejmowa kontrola dotyczy tu głównie ministra, a tylko pośrednio Rady Ministrów.

W każdym razie, minister rozpoczynając swe przemówienie więcej uwagi poświęcił z kolei prezydentowi niż Radzie Ministrów.

¹ Jacek Czaputowicz, *Informacja ...* [w] *Sprawozdanie stenograficzne z 60. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 21 marca 2018 r. (drugi dzień obrad)*, strona/szpalta 81/2-150/1, dalej tylko taka numeracja (dot. wszystkich wypowiedzi uczestników posiedzenia Sejmu).



Powiedział, że prezydent „reprezentuje majestat Rzeczypospolitej w zakresie polityki zagranicznej”, podczas gdy my wiemy, iż Konstytucja znacznie szerzej określa rolę prezydenta w zakresie reprezentacji (art. 126 K.), natomiast o polityce zagranicznej w związku z reprezentacją nie wspomina, anachronicznej grandelokwencji („majestat”) także nie stosuje, a dodam, że zagraniczne wizyty prezydenta, przyjmowanie przez prezydenta listów akredytacyjnych czy podpisywanie zatwierdzonego przez premiera wniosku ministra o mianowanie ambasadora nie jest prowadzeniem przez prezydenta polityki zagranicznej. Minister stawia tezę, że „ściśła współpraca między prezydentem a rządem, wzajemne wspieranie się w służbie Rzeczypospolitej wzmacnia pozycję Polski i jest warunkiem skuteczności polskiej polityki zagranicznej.” My jednak wiemy, że istnieje tylko wymóg (konstytucyjny) współdziałania prezydenta w zakresie polityki zagranicznej z premierem i właściwym ministrem (art. 133.1 K.). Innymi słowy, kluczowe jest stanowisko premiera. Minister podkreśla jednak rolę prezydenta, choć (1) to od premiera zależy, czy potrzeba współdziałania zaistnieje albo zostanie zaaprobowana, a (2) politykę prowadzi Rada Ministrów (art. 146 K.), a nie prezydent, etc.

Trudno natomiast mieć pretensję o kokietowanie prezydenta, kiedy rozpoczynając przemówienie Czaputowicz zwraca się najpierw do niego, a dopiero w drugiej kolejności do marszałka przewodniczącego obradom Sejmu. Tak bowiem postępowali i poprzedni ministrowie. Zauważyłem to podczas mej pracy dla Sejmu, ale na skorygowanie tej protokolarnej niezgrabności, mimo uzyskania aprobaty marszałka Sejmu, zabrakło przed wyborczym sukcesem SLD i PSL (1993 r.) czasu.

Minister zaczął w sposób następujący: „Panie Prezydencie! Panie Marszałku!” Otóż marszałka przewodniczącego zawsze należy wymieniać w pierwszej kolejności, dopiero po nim – prezydenta, lecz dodam, że tylko wtedy się go w ogóle w ten sposób wymienia, kiedy



uczestniczy on w posiedzeniu, zajmując miejsce w prezydenckim fotelu na sali obrad. Tymczasem utarł się absurdalny obyczaj zwracania się – i to w pierwszej kolejności – do prezydenta siedzącego piętro wyżej od posłów, na poziomie łoży dla dyplomatów, dziennikarzy, publiczności. tzn. w łoży prezydenta nie uczestniczącego w posiedzeniu, a tylko obrady obserwującego. W takim wypadku ogólne zasady protokolarnej precedencji nie mają zastosowania².

Na tym jednak nie koniec protokolarnych niezręczności.

Minister mówił dalej:

„Panie Premierze! Panowie Ministrowie!
Wysoka Izbo.
Wasze Ekscelencje! Szanowni Członkowie Korpusu
Dyplomatycznego!
Szanowni państwo!”³

Organowi władzy wykonawczej minister daje protokolarne pierwszeństwo przed organem władzy ustawodawczej, któremu właśnie informację przedkłada. Czy to oddaje głębokie przekonanie ministra o przewadze władzy wykonawczej nad ustawodawczą, choć art. 10 K. mówi o podziale i równowadze wszystkich trzech władz? Czy nie uwidacznia faktu, że protokół to nie tylko potocznie rozumiana grzeczność, coś trzeciorzędnego w działaniach organów władzy państwowej? Minister spraw zagranicznych takim organem jest i dobrego przykładu tu nie daje.

² Właściwsza byłaby formuła ministra Waszczykowskiego ze stycznia 2016 r., <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/minister-waszczykowski-w-sejmie-cale-wystapienie.614739.html>) – dostęp 29 stycznia 2016 r., albo podobna, mniej więcej, taka:

„Panie Marszałku, Wysoka Izbo. Przedkładając niniejszą informację Sejmowi odnotowuję z zadowoleniem fakt obecności Pana Prezydenta jako obserwatora obrad. W galerii przysłuchują się też sejmowym obradom członkowie korpusu dyplomatycznego, publiczność, urzędnicy, dziennikarze. Obrady Sejmu są także transmitowane i nasze głosy docierają teraz do szerokiego grona obywateli. Na sali obrad zaś uczestniczy w nich Rada Ministrów na czele z premierem.”

³ 81/2.



Dalej: Czy „ekscelencje” nie wchodzi w skład korpusu dyplomatycznego? A „szanowni państwo” najslabiej się mieszczą, jeśli w ogóle, w parlamentarnej konwencji.

Konstytucyjnie i regulaminowo rzecz biorąc, minister przedkłada Informację posłom z marszałkiem przewodniczącym – i tylko im. Kultura parlamentarna i kultura dyplomatyczna stanowią część kultury politycznej i służą utrwalaniu porządku państwowego. Trudno nazwać to, co takim postępowaniem utrwalają ministrowie spraw zagranicznych i toleruje Sejm. Inna sprawa, że z Informacji nie wynika, żeby minister spraw zagranicznych spełniał wiodącą rolę w zakresie prowadzenia przez Radę Ministrów polityki zagranicznej. Spełnia ją czy nie? Co o tym sądzą posłowie? Liczne wypowiedzi opozycyjne były jednoznacznie negatywne, lecz i niedwuznacznie słabo pod tym względem uzasadnione.

* * *

Główne wątki polityczne Informacji ministra wiążą się z wyeksponowanymi przez niego „czterema tezami odnośnie do wyzwań, celów i natury polskiej polityki zagranicznej”.

„Teza pierwsza: pozycja międzynarodowa Polski wynika z silnej pozycji, jaką posiada ona w Europie. Źródłem atrakcyjności Polski i zarazem zdolności jej skutecznego oddziaływania na procesy decyzyjne, czy to jako sojusznika w ramach NATO, czy też partnera w strukturach Unii Europejskiej, jest jej zdolność do artykułowania interesów państw naszego regionu i działania w roli ich adwokata. Odbywać się to może przy pełnym poszanowaniu podmiotowości politycznej naszych partnerów z sąsiedztwa. Na Polsce jako największym państwie w regionie leży główny ciężar promocji i obrony zbieżnych z polskimi interesów naszych regionalnych partnerów.”⁴

Już pierwsze zdanie rodzi wątpliwość, czy ministrowi chodzi o wskazanie przesłanki czy celu polityki? I o jakim regionie tu mowa?

⁴ 82/2



Nie o Europie Środkowej, bo nie włączono do tych rozważań Niemiec. Chodzi o Europę Środkowo-Wschodnią. Wyodrębnianie tego regionu jako czegoś ważnego i szczególnego jest jednak problemem samym w sobie. Jaki jest tego cel na obecnym etapie naszego członkostwa w UE? Wróć do tego przy odniesieniu do Grupy Wyszehradzkiej.

Przypisywanie sobie roli adwokata w tym regionie nie uwzględnia faktu, że zwykle adwokata się szuka i prosi czy wynajmuje. Dobry adwokat swych usług nie narzuca, na pewno nie ogłasza się samozwańczo obrońcą bez pytania potencjalnego klienta (sic) o zdanie. Ewentualny argument, że w tekście chodzi o przenośnię nie miałby sensu, ponieważ tekst ministra jest jasny, mowa o społecznej roli adwokata, to jest socjologicznie oczywiste. Czy taka postawa narzucania się sąsiadom nie jest kontrproduktywna? Czy uwzględnia zrozumiałą wrażliwość każdego z nich? Ale nawet przy dobrej ich reakcji, czy rząd polski jest w stanie taką rolę adwokata udźwignąć?

Jeszcze gorzej przedstawia się projekt Trójmorza. Czy dojdzie w ogóle do stworzenia takiego systemu stosunków? Jego realizacja zrodziłaby dla Polski w krótkim terminie poważne obciążenia, przy niepewnych widokach na długofalowy bilans dodatni. Stanowisko Sejmu jest niewyraźne.

Minister w obszernym swym przemówieniu nie nawiązuje do swej tezy pierwszej w celu pokazania, jak miałyby to wszystko działać, w jakiej kolejności, kiedy, w jakich celach konkretnych i jakimi środkami rząd chciałby taką politykę przywódczą urzeczywistniać. Bez konkretyzacji i uzasadnienia tego rodzaju deklaracje narażają ministra i cały rząd na zarzut megalomanii. Ale Sejm przyjął te deklaracje – z dobrodziejstwem inwentarza. Czy poddanego zaktualizowanemu rozpoznaniu eksperckiemu w Kancelarii Sejmu? Więc i Sejm musi się liczyć z takim zarzutem?

„Teza druga: Unia Europejska znajduje się w kryzysie w sferze zarówno instytucjonalnej, aksjologicznej, jak i bezpieczeństwa zewnętrznego. Chociaż kryzys finansowy z



2008 r. pod względem ekonomicznym się zakończył, to jego skutki polityczno-społeczne nadal wywierają wpływ na charakter relacji między państwami członkowskimi, rolę Unii w przyszłości projektu europejskiego. Kryzys procedur demokratycznych w państwach członkowskich i przeniesienie rzeczywistych procesów decyzyjnych do nieformalnych gremiów prowadzą do osłabienia pozycji Unii, narastania eurosceptycyzmu, renacjonalizacji polityk państw europejskich.”⁵

Minister nie uzasadnia swych twierdzeń o trzech kryzysach. Dlatego też takie żonglowanie terminami kojarzy się z językiem politologiczno-gazetowym, kiedy nie trzeba wiedzieć, co to jest kryzys. Minister sugeruje rodzenie się w UE mafijnego systemu decyzyjnego, kiedy mówi o „przeniesieniu rzeczywistych procesów decyzyjnych do nieformalnych gremiów.” O co mu chodzi? O jakim kryzysie procedur demokratycznych mowa? Czy to jest postulat zaniechania wizyt i spotkań czy rozmów telefonicznych premierów, ministrów, prezydentów, ekspertów etc. i ucierania decyzji przez wszystkich, którzy się nie ustawiają z boku? I dalej: o jakim osłabieniu pozycji Unii mówi minister? Taką pozycję oceniamy badając stosunki z otoczeniem zewnętrznym UE. W stosunku do jakiego kraju czy regionu takie osłabienie następuje? Jest akurat odwrotnie. Czy może chodzi o spadek atrakcyjności integracji w krajach członkowskich? W Polsce nic takiego nie zachodzi. A jednak Sejm taką tezę o kryzysach, zaniku demokracji, negatywnej zmianie zespołu i hierarchii społecznych wartości („kryzys aksjologiczny”), osłabieniu UE ... akceptuje. Paradoks polega zaś na tym, że ministra akurat ta „renacjonalizacja polityki” powinna cieszyć. Z przemówienia przebija przecież niechęć do unijnej wspólnotowości i aprobaty dla jej międzyrządowości.

Co do kryzysu finansowego zaś, to nie chodzi mu chyba o recesję zapoczątkowaną w USA i obejmującą przez pewien czas systemy finansowe niektórych państw europejskich. Wydaje się, że

⁵ Ibid.



ma na myśli raczej kryzys finansów publicznych, co najostrzej objawiło się w Grecji. Mówiąc o skutkach nie zauważa jednak, że problem ten został zasadniczo załagodzony, a państwa członkowskie – zwłaszcza strefy euro – znajdują się na drodze do stworzenia takiego systemu, w którym nie będzie wolno zapożyczać się na własną rękę i swoje potrzeby, a potem domagać się wspólnego zwracania tak powstałych długów.

Minister pojmuję – nadal mowa o tezie pierwszej – genezę funkcję funduszy strukturalne w szczególny sposób, gdzie oświadcza:

„Fundusze strukturalne stanowią część mechanizmu, dzięki któremu wspólny rynek europejski jest korzystny dla wszystkich jego podmiotów. Stanowią one rekompensatę dla słabszych partnerów wypłacaną przez bardziej rozwinięte pod względem gospodarczym państwa w zamian za zniesienie ceł i kwot protekcyjnych oraz za otwarcie mniej konkurencyjnych gospodarek na swobodną konkurencję ze strony silniejszych.”

Terminy „rekompensata” i „wypłacanie” mają sugerować istnienie jakiegoś porozumienia handlowego w tym zakresie. Czegoś takiego nie ma. Fundusze strukturalne nie należą do sfery polityki handlowej. Wprowadzone zostały w interesie wszystkich członków UE jako składnik bardzo szerokiego procesu integracyjnego. Wyrównywanie w ten sposób poziomu jest właśnie cechą tej integracji i służy wszystkim jej uczestnikom, podobnie jak wprowadzanie gospodarki rynkowej w nowych państwach członkowskich. Zniesienie bariery celnej wszystkich. Obroty handlowe naszego kraju w 2017 r. wydzwignęły Polskę w porównaniu do poziomu z 2004 r. na szóste-siódme miejsce wśród krajów Unii Europejskiej pod względem dynamiki *per capita* i ta tendencja utrzymuje się nadal, a fundusze strukturalne także nadal napływają. Polska powiększa procentowo w porównaniu z całą UE swój PNB per capita (ceny bieżące wg. parytetu siły nabywczej). Tak wyglądają wyniki tego wyzyskiwania „słabszych partnerów” przez „silniejszych”. W procesie tej integracji korzyści uzyskują wszyscy.



Istnieje inny problem: Polska urzeczywistnia programy współfinansowane z funduszy strukturalnych, co pobudza rozwój społeczno-gospodarczy, ale czy urzeczywistnia unijne wartości społeczne w zakresie działania demokratycznego państwa prawnego? Tym problemem minister się nie zajął, może dlatego, że sprawa nie sprowadza się wyłącznie, ani głównie, do wymiaru polityki zagranicznej.

Nie zapytano ministra o sprawę w tej tezie pierwszej najbardziej niepokojącą: Na czym polega „kryzys w zakresie bezpieczeństwa zewnętrznego”? I dlaczego problem bezpieczeństwa poruszany jest w dwóch odrębnych tezach – dlaczego odrębnie rozpatruje się to w odniesieniu do UE i do NATO? Pominięcie uzasadnienia tezy o kryzysie i nie wysunięcie programu zaradzenia takiemu kryzysowi, skoro się go dostrzeża, jest przejawem nieodpowiedzialności rządu. Co ma teraz o bezpieczeństwie myśleć obywatel? Posłowie te słowa o kryzysie bezpieczeństwa rozumieją i przyjmują – bez wyczerpującej dyskusji? Przecież zapewnianie bezpieczeństwa, zwłaszcza egzystencjalnego, jest nieusuwalnym składnikiem racji stanu.

Nie sposób natomiast zarzucić ministrowi braku długofalowego myślenia o Unii Europejskiej. Wizja ministra obciążona jest jednak niewytłumaczalnymi paradoksami: (1) Krytyce unijnego „deficytu demokracji” (nikła rola obywatela) towarzyszy uznanie faktu wysokiego w Polsce poziomu poparcia dla członkostwa UE, z czego wynika, że ten deficyt nie jest dla obywateli, przynajmniej w Polsce, problemem pierwszorzędym integracji europejskiej i najprawdopodobniej jest postrzegany jako coś przejściowego w systemie podlegającym rozbudowie. Czy rząd wypowiada się w ich imieniu? (2) Tej krytyce „demokratycznego deficytu” nie towarzyszy myśl, jak go przezwyciężyć przez rozbudowę unijnego oddziaływania obywateli, indywidualnego i wspólnego. Deficyt ma być – jak wolno mniemać na podstawie Informacji – zlikwidowany przez



unicestwienie jakiegokolwiek roli obywatela UE, poprzez rozbudowanie funkcji państwa członkowskiego. A czy, szukając analogii, dałoby się zlikwidować deficyt finansów publicznych w państwie członkowskim przez zaniechanie uchwalania ustawy budżetowej? Ministrowi chodzi zatem o to, żeby zahamować unijną wspólnotowość, żeby rozwijać unijną międzyrządowość. (3) Minister mówi o „modelu” UE, lecz absolutyzując znaczenie państwa nie określa granic tego procesu, a to zaprzecza ideałowi i praktykowaniu wspólnotowości, jednocześnie może jednak, znów paradoksalnie, implikować konfederalizację UE (czego minister chyba nie pragnie). Zahamowanie rozwoju wspólnotowości zatrzymałoby integrację. W konfederacji zaś państwo jako jej członek zachowuje suwerenność, lecz jest przecież związane z pozostałymi członkami konfederacji przez scentralizowanie obrony, polityki zagranicznej oraz finansów publicznych na poziomie emisji pieniądza, ustalania stopy referencyjnej banku centralnego, stopy rezerwy obowiązkowej itp. środki kontroli poziomu cen oraz inflacji. O co więc w końcu chodzi w tej polityce kształtowania „modelu” UE?

Minister jest przeciwny „Europie dwóch prędkości”. Nie jest dobrze, iż tego nie wyjaśnia, ponieważ stan wiedzy obywatelskiej, a pewnie i poselskiej, nie jest w tym zakresie imponujący. Nie jest również dobrze, iż polski minister nie wierzy, że Polska mogłaby rozwijać się z prędkością wysoką raczej niż niską. Skazuje Polskę na wieczne potępienie z przyszłą prędkością niską? A przecież to różnicowanie się w UE już trwa. I nie chodzi o to, czy wzrost integracji będzie się dokonywał pod tą akurat nazwą „prędkościową” czy według tej właśnie koncepcji. Chodzi bowiem – generalnie rzecz ujmując – o zakres i tempo integrowania się państw. Najgłębiej integrują się państwa strefy euro. Zapytajmy więc, czy Polska była kiedykolwiek przeciw traktatowo-unijnej instytucji współpracy wzmocnionej? Nie była, natomiast wspólna waluta euro jest przecież jedną z form realizacji tej instytucji i wszystko odbywa się w procesie dobrowolnego współdziałania państw członkowskich, które takiego



współdziałania pragną – jest ich obecnie dziewiętnaście. Ta strefa jest otwarta. Nic nie stoi na przeszkodzie tworzeniu w Polsce warunków przystąpienia do systemu euro; przeciwnie, wszystko do tego zachęca i, co więcej, niektóre tego przesłanki już od dawna narastają w postaci wzrostu gospodarczego i stabilizacji finansowej. Nie przedłożył minister Sejmowi rzetelnej oceny stanu gospodarek Polski i państw strefy euro. Zaistniało tu wielkie pole dla partii opozycyjnych, znów niezagospodarowane. To pokazuje ograniczenia Sejmu obecnej kadencji. Straszenie niewystarczająco zorientowanych obywateli „dwoma prędkościami” jakoby wymierzonymi w Polskę i jakoby ją ubezwłasnowolniającymi, jest nie do przyjęcia, zwłaszcza przez Sejm.

Trafna jest natomiast informacja o dyskusji wokół funkcjonowania organów UE.⁶ Trafna, lecz i banalna, a podana chyba po to, żeby zaakcentować znaną prawdę, że państwa większe i bogatsze mają bardziej rozbudowane instrumentarium i środki oddziaływania na partnerów. Z tego miałyby wynikać, że należy teraz przeciwstawić się „dyktatowi obcych” i przeciwstawiać się – mówiąc językiem niektórych polityków – „dyktatowi” Komisji Europejskiej? Mamy organy UE traktować jako coś, w czym nie uczestniczymy?

„Teza trzecia: wojskowa obecność Stanów Zjednoczonych w Europie i ich silna pozycja w NATO mają fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa militarnego Polski i całego regionu. W interesie Polski i Europy Środkowo-Wschodniej jest trwale zaangażowanie Stanów Zjednoczonych i Sojuszu Północnoatlantyckiego w tej części świata. Polska jest jak najżywotniej zainteresowana utrzymaniem silnych więzi transatlantyckich. Ich nieustanne wzmacnianie i rozwój są fundamentalnym zadaniem polskiej polityki bezpieczeństwa.”⁷

Wyodrębnianie Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w takim właśnie kontekście stosunków z USA nasuwa pytanie, czy członkowie polskiego rządu wiedzą od czego zależy bezpieczeństwo w Europie. Czynniki militarne nie wystarczą, jeśli brak podstawowych

⁶ 148/2

⁷ 82/2



czynników bezpieczeństwa egzystencjalnego – i to właśnie ich umacnianie należy do „fundamentalnych zadań”, a te są gruntowane poprzez członkostwo w UE. Zwraca uwagę brak jakiegokolwiek nawiązania do idei, o której także b. prezydent Lech Kaczyński pozytywnie się wyrażał, utworzenia unijnych sił zbrojnych. W przyszłości może zresztą dojść do unitarnego członkostwa UE w NATO, zamiast indywidualnego poszczególnych państw członkowskich UE. Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa UE powinna być rozwijana, a w każdym razie należy w takiej informacji dla Sejmu zająć stanowisko w sprawie jej funkcjonowania. Bezpieczeństwo UE nie zasadza się tylko na militarnej obecności USA.

Dobrze chociaż, że minister nie rozprawia o jakichś udzielanych Polsce gwarancjach. Taka koncepcja gwarancji obcych wywodzi się z epoki sfer wpływów i – jeśli nie liczyć imperialnych ambicji rosyjskich – nie ma obecnie zastosowania, o czym nie wiedzieli niektórzy poprzednicy obecnego ministra i nadal nie wiedzą niektórzy inni uczestnicy debat sejmowych.

„Teza czwarta: zagrożeniem dla zbudowania podmiotowości Polski w stosunkach międzynarodowych jest polityka Rosji. Rosja dąży do rewizji porządku politycznego w Europie, który ukształtował się po 1989 r. i przyniósł Polsce przywrócenie niepodległości. Instrumentami osiągnięcia tego celu są zaś destabilizacja licznych regionów w bliższym i dalszym sąsiedztwie Polski, działanie na rzecz zaostrzenia podziałów politycznych wewnątrz poszczególnych państw, jak i między nimi, rozbijanie jedności transatlantyckiej oraz pogłębianie podziałów wewnątrz Unii Europejskiej.”⁸

Minister zapowiada „zbudowanie podmiotowości Polski w stosunkach międzynarodowych”. Spieszę go więc powiadomić, że taka podmiotowość istnieje, została już dawno zbudowana. Trzeba ją jednak stale umacniać.

⁸ Ibid.



Polski minister spraw zagranicznych trafnie zauważa agresywność Federacji Rosyjskiej, z tym jednak, że niektóre krytykowane jej działania są typowe dla każdego mocarstwa, choćby nawet regionalnego tylko, jak obecna Rosja. Natomiast moskiewska agresywność w narzucaniu rosyjskiej koncepcji „bliskiej zagranicy” czyli odbudowywanej sfery wpływów i agresja przeciw Ukrainie, wymagają przeciwdziałania. Jakiego przeciwdziałania, czy tylko przy pomocy obecnego poziomu sankcji i publicznej krytyki? Informacja ministra potwierdza opinię, że rząd polski nie ma realistycznej koncepcji przyciągania Rosji do współpracy z państwami UE. Trzeba odrzucić rosyjską agresywność, ale też warto myśleć o perspektywie niezmiernie długiego sąsiedztwa. Rosja nigdy nie miała zachodniej granicy tak bezpiecznej, jak obecnie z państwami UE, członkami NATO. I nie miała na swej wschodniej granicy lądowej tak silnego i szybko rosnącego mocarstwa. A jednocześnie jej politycy nie mogą nie zdawać sobie sprawy z jej „trzecioświatowości”. To może ułatwić rządowi rosyjskiemu poprawienie stosunków z unijnymi sąsiadami i porzucenie agresywnej postawy wobec Ukrainy. Ostatecznie Rosji i Zachodu nie dzieli ideologiczno-systemowa różnica tej miary co w czasach ZSRR. Może trzeba więc pracować w Polsce, w UE, nad jakąś większą inicjatywą, nad rozwinięciem oferty ułatwiającej Rosji przystąpienie do realizowania modelu demokratycznego państwa praworządnego, zamiast uprawiania nacjonalistycznych cnót rosyjskiej, coraz kosztowniejszej potęgi militarnej? Przedstawicielka klubu rządzącej partii PiS zasygnalizowała partyjne zainteresowanie Rosją ⁹, ale czy to zapowiada pojawienie się jakiejś inicjatywy pożytecznej? Posłom pozwolono zgadywać.

Minister nawiązuje do koncepcji racji stanu i stwierdza, że „racją stanu Polski [jest] zagwarantowanie narodowej niepodległości i suwerennej państwowości”. Mamy tu do czynienia z iloczynem logicznym – jeżeli jeden z czynników jest równy zeru, iloczyn jest

⁹96/1-2



równy zero. Czy logicznie rzecz biorąc istnieją takie czynniki-podmioty odrębnie? Jeżeli tak, to czy jest do pomyślenia niepodległy naród w niesuwerennym państwie albo suwerenne państwo bez narodu? Jeżeli nie, to takie rozróżnienie budzi wątpliwości. Może wystarczy suwerenne państwo, w którym konstytucja określa do kogo należy „zwierzchnia władza” – w Rzeczypospolitej Polskiej do „Narodu Polskiego”, a taki naród konstytucyjny, polityczny, to „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”.

W Informacji pojawia się także kategoria „żywoтного interesu Polski”. Mieszają się zatem dwa porządki: „raison d'état” oraz „national interest”.

Premier w swym ubiegłorocznym wniosku o udzielenie Radzie Ministrów wotum zaufania powiedział w Sejmie, że „nasza polityka zagraniczna to polityka polskiej racji stanu”¹⁰ – i to nie rodziłoby zasadniczych pytań, gdyby nie fakt, że premier o racji stanu wspominał wyłącznie w powiązaniu z polityką zagraniczną. A przecież racja stanu obejmuje całokształt polityki. Polityka zagraniczna to w polityce całościowo pojętej tylko to, co może zostać odniesione do podmiotu zagranicznego. Nie jest też ona po prostu funkcją polityki wewnętrznej, lecz społecznych stosunków wewnętrznych, jak cała polityka państwa. Że premierzy czy ministrowie rzadko czytają książki o prowadzeniu i analizowaniu polityki państwa, to nic nowego w Polsce i poza nią, ale że nie wszyscy mają ekspertów, którzy mogliby im pomagać i także pisać lepsze przemówienia, to mnie nie przestaje dziwić. I o tę lekkomyślność obywatel może mieć do niektórych polityków pretensję.

Minister twierdzi, że „polityka zagraniczna jest sprawą narodową, a nie partyjną i jako taka powinna być wyłączona spod

¹⁰ M. Morawiecki, *Przedstawienie przez prezesa Rady Ministrów programu działania Rady Ministrów z wnioskiem o udzielenie jej absolutorium*, Sprawozdanie stenograficzne z 54. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 12 grudnia 2017 r. (pierwszy dzień obrad), 3-13, cyt. - 12/1.



naturalnej w innych dziedzinach życia politycznego rywalizacji stronictw”¹¹ Tu nasuwają się dwie uwagi:

- (1) To jest próba kontynuowania tego, co z tej trybuny mówiły niektóre rządy poprzednie. Wiele jednak zależy od tego, co się ma przy tym na myśli. Dopiero pogłębienie tezy ministra mogłoby może prowadzić do jej akceptacji.
- (2) W takim sformułowaniu jak ministerialne, to nie jest propozycja poważna. Racja stanu w swym najbardziej elementarnym zakresie bezpieczeństwa egzystencjalnego – tak, to jest mianownik wspólny polityki wszystkich partii i nawet nie wymaga uzgodnień, gdyż jest zawsze wystarczająco podobnie rozumiany, ale całość polityki państwa musi być jednak określana partyjnie tak, jak partyjny (czy koalicyjnie partyjny) jest rząd prowadzący politykę, za którą zgodnie z konstytucyjnym wotum zaufania ponosi odpowiedzialność przez Sejmem. Partie opozycyjne za politykę rządu odpowiadać nie mogą.

Ciekawa jest wzmianka o dążeniu do „odzyskania kluczowych dla polskiej historii archiwów, które są w posiadaniu Rosjan”.¹²

Niejasna jest fraza „100-lecie niepodległości zarówno Polski jak i Ukrainy”.¹³ Polska odzyskała niepodległość w wyniku walki i dyplomacji Polaków oraz koniunktury międzynarodowej (klęska państw zaborczych, zawarcie Traktatu Wersalskiego). We Lwowie zaś samozwańczy rząd bezskutecznie proklamował pierwsze państwo - Ukraińską Republikę Ludową.

¹¹ 91/1.

¹² 88/2. Byłoby interesujące porównanie statusu tych materiałów i materiałów z berlińskiej Preussische Kulturbesitz i Pruskiej Biblioteki Państwowej, ukrytych podczas wojny przez Niemcy i znalezionych w Polsce przez administrację polską na terenach pozyskanych po konferencji poczdamskiej wielkich mocarstw, w dolnośląskim Krzeszowie. Materiały te przechowywane są w Bibliotece Jagiellońskiej, tylko częściowo opracowane.

¹³ 89/1



Kolejny problem: Od 10 lat prowadzone jest wydawanie Karty Polaka. Brakuje publicznie dostępnej i wyczerpującej analizy funkcjonowania tej instytucji, a niektóre doświadczenia historyczne z koncepcją oddziaływania na wspólnoty etniczne ponad granicami państw są negatywne (polityka Deutschtum). Minister wspomina też o „polskiej społeczności na Zachodzie”. Czy taka społeczność istnieje? Czy w ogóle „społeczność” na tak rozległym obszarze, podzielonym przez morza, oceany i państwa”, tak liczebnie wielka, może zaistnieć? I w jakim zakresie sensowne jest teraz posługiwanie się przez rząd RP terminem Zachód jako podmiotem współczesnym i w stosunku do Polski zewnętrznym?

Minister w nawiązaniu do Holocaustu mówi, że „warunkiem przeprowadzenia Holocaustu było zniszczenie państwa polskiego”. Jeśli takie „zniszczenie państwa” rzeczywiście zaistniało, to co oznaczał fakt, że tyle państw, łącznie ze Stolicą Apostolską, uznawało rząd polski przez cały okres wojny? Co oznaczało istnienie ruchu oporu, podziemnej oświaty, AK, funkcjonowanie na terytorium Polski pełnomocnika rządu? To jest ministerialne twierdzenie za daleko idące. Może wystarczyłoby przypomnienie, że Niemcy ułatwiły sobie masowe mordowanie Żydów wcielając część państwa polskiego do Rzeszy, okupując bezprecedensowymi w Europie metodami część państwa polskiego pozostawioną Niemcom po zawarciu paktu Mołotow-Ribbentrop, dążąc do wymordowania elity i zniewolenia reszty Polaków. Drastycznie ograniczono wpływ rządu na obywateli, traktując przy tym AK jako „bandytów”, a nie siły zbrojne podporządkowane rządowi RP (na wychodźstwie). Minister twierdzi ponadto, że „Polska nie współpracowała z okupantem w żadnej zorganizowanej formie”. Rzeczywiście, nie uznajemy za kolaborację tzw. policji granatowej, a o sądownictwie najniższej instancji niewiele się wie i jeszcze mniej mówi. Indywidualne i odosobnione próby nielicznych polityków zaś były nieudane chyba głównie z powodu braku niemieckiego zainteresowania zastosowaniem quislingowskiej formy w Polsce. Termin „kolaboracja” jest nieostry.



Trudno uwierzyć w zapowiedzi odnośnie Trójkąta Weimarskiego i Grupy Wyszehradzkiej.

Trójkąt Weimarski, unikatowe forum współdziałania na najwyższym szczeblu rządów trzech państw, został lekkomyślnie zaniedbany przez niektóre wcześniejsze rządy polskie. To wielki błąd. I my w tym nadal tkwimy. To zarazem bolesny sygnał co do klasy myślenia strategicznego naszych polityków wszystkich partii. A tu akurat jakaś dobra zmiana byłaby wysoce pożądana.

Grupa wyszehradzka zaś została politycznie zdegradowana zgodnym wysiłkiem jej członków, choć z rozmaitych powodów. Dążenie do jej rewitalizacji jest w regionie mało widoczne, mimo zgłaszania przywódczych ambicji rządu RP, a może właśnie z tego powodu.

Bardzo skromnie zreferowana została działalność rządu w zakresie pomocy rozwojowej. Skądinąd zaś wiadomo, że ONZ zakłada udzielanie pomocy w wysokości 0,33 proc. PNB, UE 0,7 proc. My wydajemy 0,15 proc. Czy posłowie nie zasługują na to, żeby któryś rząd przedstawił wreszcie uzasadnienie takiej polityki? Wiadomo przecież, że nie tylko o pieniądze chodzi. Skoro zaś obecny rząd chwali się polskim członkostwem w Radzie Bezpieczeństwa, wykorzystując fakt, że mało się publicznie wie o rotacji regionalnej i staraniach rządu poprzedniego, to dlaczego nie wysuwa programu działania z takim „globalnym” członkostwem związanego, np. w zakresie pomocy rozwojowej czy migracji?

Nowy minister był oszczędny w ukazaniu prawdy o zmianach personalnych w służbie zagranicznej. Może w PiS uznano, że ponieważ w Sejmie znajduje się projekt nowelizacji ustawy o tej służbie, więc debata się odbędzie później, ale jednak takie traktowanie Sejmu przy przedkładaniu Informacji jest niewłaściwe. Mogło to zrodzić fałszywe wrażenie, że zarządzanie MSZ-em to sprawa marginalna. Podczas dyskusji poselskiej okazało się jednak, że MSZ, urząd obsługujący ministra spraw zagranicznych, to także problem



polityczny. Mówił o nim m.in. poseł Krzysztof Waszczykowski, b. minister.

Pomijam tu problematykę dwustronnych stosunków gospodarczych, z jednym wyjątkiem: Wiemy skądinąd (bo nie z omawianej Informacji), że udział Niemiec w eksporcie z Polski wynosi 27 proc., w polskim imporcie 21 proc. To są wielkości, które w odniesieniu do innych krajów w innych czasach były bliskie danym o istnieniu stosunków zależności. Trzeba też jednak uwzględnić fakt, że stosunki polsko-niemieckie zachodzą w obrębie regionalnego systemu integracyjnego UE. To bardzo wydatnie podnosi barierę, po przekroczeniu której należałoby tego rodzaju dane oceniać jako ilustrację stanu uzależnienia Polski od Niemiec. Na ten problem należy spojrzeć uwzględniając też aspekty pozagospodarcze oraz stosunki wewnątrzunijne, zjawisko racjonalnej współzależności. Wyników analizy stosunków dwustronnych Sejmowi nie przedłożono i wątpię, czy ją przedtem wykonano.

Kto zna teksty poprzednich informacji rządu o polityce zagranicznej, ten musi odnieść teraz wrażenie, może mylne, że choć nowy minister testował swą informację poprzedniego dnia na zamkniętym posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i może jakieś rady otrzymał, nie dysponuje on dawnym wspomaganie profesjonalnym w MSZ, a pośród nowych współpracowników – sądząc po wynikach – ton nadają pewnie eksperci od wstawania z kolan.

Lektura tez 1 - 4 każe wątpić, czy ten rząd jest w stanie sformułować całkowicie spójny i korzystny dla Polski program polityki zagranicznej. Tezy te mogą jednak pobudzić dyskusję o takiej polityce i choć muszą być kwestionowane, dotyczą niektórych spraw kluczowych. Ponieważ chcemy w naszych fundacyjnych konsultacjach ukazywać parlamentarne aspekty prowadzenia polityki, przyszłe wypowiedzi i komentarze pisemne winny w jeszcze wyższym stopniu uwypuklać powiązanie tych aspektów procesu



prowadzenia polityki państwa (art. 146 K) z rozbudowanym systemem kontrolowania rządu przez Sejm (art. 95 K.). Ta problematyka w niewielkim stopniu została zauważona, nawet przez opozycyjnych mówców.

Pytań w specjalnie zaaranżowanej serii nie zadawano, nawet jej nie było, tyle tylko co się mieściło w wystąpieniach poselskich. Wystąpienia te z kolei nie były pozbawione zaskakujących stwierdzeń. Przedstawicielka Klubu PiS rozwodziła się, m. in.¹⁴:

(1) nad rzekomym istnieniem Polaków uważających, że „Polacy powinni wyrzec się własnej tożsamości”,

(2) nad tym, że „założenia przedstawione w czterech głównych tezach ministra [są podstawą] polskiej racji stanu” (bez podania treści tej racji stanu),

(3) że „jeśli lekceważymy najbliższych partnerów (...) to tracimy szansę na własną tożsamość w Europie i świecie”,

(4) że „państwa narodowe wciąż są (...) podstawowymi uczestnikami współczesnych stosunków międzynarodowych” i „pozostaną” takimi (choć mowa o „stosunkach współczesnych”),

(5) że trzeba „dążyć do tego, żeby integracja europejska znowu odzyskała poparcie społeczeństw europejskich” („znowu odzyskała”... ale czy przytłaczająca większość dorosłych obywateli RP jej nie popiera?),

(6) że „Polska przestała zabiegać o stanowiska dla polityków Platformy Obywatelskiej, dzięki temu odzyskała zdolność do działania w interesie własnym, w interesie państwa, w interesie Polaków. To zaczyna budzić w świecie szacunek” (Nieudolne torpedowanie przez rząd RP wyboru obywatela RP Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej budzi w świecie szacunek?),

¹⁴ 92-94



(7) że turystyczne zamiłowania prezydenta Bronisława Komorowskiego uniemożliwiły mu dopilnowanie włączenia Polski do „formatu normandzkiego” po rosyjskiej agresji na Ukrainę, etc. (Wiadomo jednak, że wejście Polski do tej grupy byłoby możliwe, gdyby chciały dołączyć też USA, ale Obama odmówił, oraz Zjednoczone Królestwo, ale Cameron także odmówił i wiem, że potem żałował).

Trafne natomiast było zauważenie przez przedstawicielkę PiS, że istnieją kompleksy. Tyle że treści istniejących w Polsce kompleksów są jednak rozmaite, a ich nosiciele jest legion. Nie brakuje ich w żadnej partii i wszędzie indziej. Kompleksy wobec najwyższej rozwiniętych krajów istnieją w każdym z krajów peryferyjnych. Istnieją nawet w Polsce, gdyż ta dopiero od ćwierćwiecza przemieszcza się – dzięki swej transformacji ustrojowej oraz unijnemu współdziałaniu – do światosystemowego centrum, ale takie procesy muszą być rozpatrywane w kategoriach długiego trwania.

Taką wypowiedź, jaka została wygłoszona w imieniu największej partii, partii rządzącej, rzadko się jednak słyszy podczas obrad parlamentu w demokratycznych państwach praworządnych z odpowiadającą im kulturą polityczną. Nie brakowało w tej mowie PiS stwierdzeń trafnych, nawet jeśli wiele było banałów, lecz przypuszczam, że historyk dostrzeże, prędzej czy później, że poselskie opinie często przypominają językiem teksty gazetowo-fejsbukowe. Ja jednak skupiam się nie tyle na polityce zagranicznej co na aspektach parlamentarnych Informacji oraz poselskich wypowiedzi. Dostrzegam tu także „dobrą zmianę” sejmowego stylu i harmonizujące z nią, godne pożałowania reakcje niektórych posłów.

Czy mowa przedstawiciela głównej partii opozycyjnej wypadła lepiej? Jej przedstawiciel nie stronił od zwrotów w rodzaju: „ubaw”, „żenada”, „dużo kłamstw”, „proszę nie kłamać tutaj”, „zajmujecie się skokami na kasę”, „nie oszukiwać opinii publicznej”,



„partactwo”, „chaos”, „bezmysłne okrzyki” (zamiast polityki), „demolowanie” (to nie pod adresem ministra, lecz rządu PiS), „hucpa”, „awantura”¹⁵ etc. Czy to coś więcej, czy tylko badane przez psychologów objawy mikroagresji? Poseł stwierdził jednak trafnie, że polityka rządu jest „polityką konfliktu” i że nie do przyjęcia są słowa prezydenta zrównującego zabory z przynależnością do UE. Trafnie wytknął ministrowi, że ten nie reagował w trakcie uchwalania ustawy o IPN z jej sformułowaniami wywołującymi uzasadnione protesty w Polsce i niekorzystne dla Polski zaskoczenie w Izraelu, USA, Ukrainie...

Zauważmy, że prezydent Andrzej Duda powiedział potem, po długiej rozmowie z prezydentem Izraela Reuvenem Rivlinem, że

„nigdy nie było intencją polskich parlamentarzystów, polskich polityków stworzenie takiej regulacji, która powodowałaby zablokowanie świadectwa o Zagładzie. I ja, jako polski prezydent, chcę tej prawdy historycznej bronić z całą mocą. Także w tych elementach, w których jest ona trudna dla Polaków.”¹⁶

Jeśli nie takie były ich intencje, to tym gorzej wypadają mandatariusze naszego Narodu. Co sądzić więc o kierowaniu procesem legislacyjnym i poziomie posłów? Dziennikarz pytający, ilu analfabetów mieści większość sejmowa, jak wielu – opozycja, posunął się za daleko. Jednak trudno nie zastanawiać się nad tym, czy takie zamieszanie, jakie powstało w związku z tą ustawą o ściganiu domniemyanych wrogów Narodu Polskiego nie uwłacza społecznemu autorytetowi Sejmu? Czy z takim Sejmem jesteśmy bezpieczni?

Wystąpienie przedstawiciela PO poświęcone było w znacznej mierze krytyce rządu i zasługom rządu poprzedniego (rola PO!) – ale tego też należało oczekiwać.

Tej krytyce partii rządzącej i rządu towarzyszyło jednak wskazanie alternatywy. Przede wszystkim, usłyszeliśmy, że skuteczna

¹⁵ 97-102

¹⁶ „Rzeczpospolita”, 13 kwietnia 2018 r.



polityka państwa to kontynuacja tego, co przedtem osiągnięto, umacnianie zaufania, działanie wiarygodne. Mówca używał też zwrotu „racja stanu”, lecz był to zwrot retoryczny, jej treści nie podał. Wymieniając zaś specyficzne zakresy czy kierunki postulowanej polityki, przewodniczący PO wskazał, m.in., na złożony przez tę partię projekt nowelizacji krytykowanej ustawy o IPN, zlekceważony przez rząd i prezydenta. Nie wspomniał jednak o stanowisku posłów PO w głosowaniu nad inkryminowaną ustawą (wymagającą nowelizacji). Jak wyżej zaznaczyłem, historia tej ustawy wiele mówi o naszym parlamentarystyce.

Przedstawiciel PO namawiał ministra, żeby „naprawdę prowadził politykę zagraniczną”. Przeszłoby to może niezauważone gdyby nie fakt, że przecież termin „prowadzenie polityki” ma status konstytucyjny; użyty jest w konstytucji i odnosi się tylko do Rady Ministrów jako jedyne organu władzy państwowej „prowadzącego politykę wewnętrzną i zagraniczną” (art. 146 K.). Przypominam też sobie, co powiedział dziennikarzowi w 2014 r. nowo powołany wówczas minister spraw zagranicznych: „Politykę zagraniczną prowadzę ja i prezydent.”

Podczas gdy PiS przypisuje parlamentowi europejskiemu „instruowanie” państw członkowskich, PO docenia rolę PE i dąży do uzyskania na jego forum korzystnych dla Polski rozstrzygnięć budżetowych. To jedna z wielu charakterystycznych różnic między tymi partiami, uwidoczniła podczas sejmowych obrad.

Przedstawicielka klubu innej partii opozycyjnej, Nowoczesnej, pod jednym względem nie dorównała innym: rządziej używała inwektyw. Polityka zagraniczna rządu to tylko „ściernisko”, a o rządzie PiS powiedziała, że „działając na rzecz dezintegracji Unii Europejskiej, działacie jak pożyteczny idiota Putina”. Mówiła, że rząd PiS „szczuje” przeciw UE i ją „zohydza”. A jednocześnie utrzymywała, że „nowogrodzka polityka zagraniczna” nie ma celu. W



zakresie postulatów jej wypowiedź była zbieżna z mową przedstawiciela PO.¹⁷

Przedstawiciel nowego klubu PSL–Unia Europejskich Demokratów mówił¹⁸ o rządzie i do rządu: „wtopa za wtopą”, „pleciecie, co wam ślina na język przyniesie”. Powiedział też o NATO, że jest przez Polaków uważane za „największego gwaranta bezpieczeństwa”. Mamy tu traktowanie NATO jako czegoś zasadniczo zewnętrznego i tęsknotę za gwarantem. Więcej, mówca wymienia USA jako „gwaranta bezpieczeństwa”! Tak się przejawia kompleks ludzi przyzwyczajonych do życia w zależności od innych. Paradoks polega na tym, że przemówienie to należało do najlepszych, przy czym w krytyce i postulatach – zbieżne było z wystąpieniami PO w debacie, przedstawiciel tego klubu wnioskował o odrzucenie Informacji ministra, ale dodał uzasadnienie, że „po prostu jest nieprawdziwa”. To jest zarzut bardzo poważny, ale wobec inflacji inwektyw i krytyk uzasadnionych, ten zarzut przeszedł w Sejmie (i rządzie?) niezauważony (?).

Jako ostatni przedstawiciel grupy zorganizowanej posłów przemawiał poseł z Koła Poselskiego Wolni i Solidarni i to on zwrócił uwagę na to, czego o MSZ nie powiedział minister, wspominał zaś jego poprzednik. Przedstawiciel tego Koła mówił o „stajni Augiasza” – Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie „dziesiątki byłych współpracowników SB, ich koledzy i tzw. resortowe dzieci, absolwenci sowieckich szkół nadal pracują”.¹⁹ Poseł domagał się ich usunięcia w imię „sprawiedliwości dziejowej”. Ciekawe, że nie wymienia funkcjonariuszy służb specjalnych. Co do absolwentów sowieckich szkół, to jeden z nich był przez kilka lat w Londynie moim sekretarzem i zachowałem o jego pomocy dobre zdanie. Najbardziej zaniepokoiły mnie te „resortowe dzieci”. Jakież dzieci miałyby w

¹⁷ 103-104

¹⁸ 104-106

¹⁹ 106-107, cyt. – s. 106.



praworządnej RP tracić pracę z powodu rzeczywistej lub domniemanej działalności swoich rodziców? Czy to nie przypomina sowieckiego niedopuszczania dzieci „obcych klasowo” do studiowania? Może też wkrótce Prawdziwi Ukraińcy zażądadają ekstradycji, żeby tam publicznie wychłostać Polaka urodzonego w przedwojennej Galicji, na terenie dzisiejszej Ukrainy, gdyż jego przodkowie przez stulecia wyzyskiwali tam chłopów. Wizja kompletnie fantastyczna? Niezupełnie. Wszak mówi się nam urzędowo, jak wyraźnie i zbawiennie promieniujemy teraz na liczne kraje sąsiednie, którym oczywiście tylko polskiego przywództwa brakuje. A ideologia rozliczeniowej sprawiedliwości dziejowej czasoprzestrzennych granic nie zna, mentalnych także nie. Łatwiej jednak pod takim hasłem tzw. politykę historyczną zainicjować niż nad nią zapanować. W każdym razie, tematu zastosowania rozliczeniowej sprawiedliwości dziejowej w MSZ profesor nauk społecznych Czaputowicz nie podjął.

Nie mogę odnieść się do wszystkich indywidualnych wystąpień poselskich. Może pojawi się to na dalszym etapie konsultacji. Zresztą, skupiamy się na Informacji ministra. Zrobiłem jednak jeszcze jeden wyjątek dla posła PiS, Włodzimierza Bernackiego. Zapoznanie się z argumentacją profesora politologii miało mi ułatwić zrozumienie sytuacji, w której się wszyscy znaleźliśmy. Z jego niedługiego przemówienia (uwaga: pozbawionego inwektyw) wybieram najbardziej charakterystyczny fragment:

„(...) po wysłuchaniu tej pierwszej tury wystąpień można odnieść wrażenie, że posługujemy się dwoma różnymi językami. Z jednej strony jest język konkretny, język realizmu politycznego i realizmu również w wymiarze metodologicznym, z drugiej zaś strony mamy do czynienia z narracją, która jest narracją o charakterze ideologicznym. Lub też jeszcze inaczej: po wysłuchaniu wystąpienia pana posła Grzegorza Schetyny, jak i przewodniczącej klubu Nowoczesna jestem przekonany, że tak naprawdę o fundamentach i języku tych dwóch wystąpień decydowało to, co w literaturze określa się mianem mentalności



postkolonialnej. Istotnie największe zarzuty, jakie zostały skierowane przeciwko panu ministrowi Czaputowiczowi, to zarzuty o to, że polityka zagraniczna została zdefiniowana w zupełnie nowy sposób, że wreszcie – i to jest też podstawowy zarzut – minister Czaputowicz, podobnie jak wcześniej minister Waszczykowski, odszedł od taoistycznej zasady *we wei*, czyli niedziałania, od zasady, która nakazywała nie wyróżniać się w jakikolwiek sposób, bo jakiegokolwiek wyodrębnienie, wyróżnienie z głównego nurtu może, tak mniemali wcześniejsi ministrowie, narazić nas na konsekwencje²⁰

Rzeczywiście, poziom nieporozumienia jest wysoki. Nie tylko międzypartyjnego. I nie tylko w Sejmie. Stawka zaś w sporze jest bardzo wysoka: to dalsza droga rozwojowa naszego państwa. Nie należy panikować, gdyż wyraźne zarysowanie różnic sprzyja też precyzowaniu stanowisk i może ułatwić ich zmniejszenie, a przytłaczająca większość obywateli chce współdziałania członkowskiego Polski w Unii Europejskiej i ten fakt dotrze w końcu do wszystkich polityków. Oczywiście, proces integracji wszędzie jest przedmiotem debaty. Nie tylko w Polsce. Unia Europejska rozwija się jednak, a społeczny proces rozwojowy nie jest funkcją liniową. Histeryczne proklamowanie kryzysu i wieszczanie upadku jest przejawem niedostatecznej wiedzy i wiary. Czy koncyliacyjny styl ministra Czaputowicza, nawiązującego tym do najlepszych jego poprzedników, zapowiada pojawienie się ważniejszych powodów do zadowolenia? (...)

Trzeba sobie przy tym zdawać sprawę z tego, że nie wystarczy kilku kadencji parlamentarnych budowanego ustroju, żeby w Polsce rozwinęła się taka kompozycja władzy ustawodawczej, w której partie rządzące i partie opozycyjne, w tym i poszczególni politycy – mimo różnic doraźnych interesów politycznych – będą funkcjonowali w kulturze politycznej integrującej się Europy i generalnym porozumieniu co do jej kierunku, a Sejm ponadto będzie w stanie efektywnie kontrolować działalność Rady Ministrów. Swoje

²⁰ 107/2



oczekiwania wiążę ze społecznymi funkcjami wszystkich partii, społecznymi rolami wszystkich posłów i senatorów, ministrów, urzędników.

Wypracowywanie kultury politycznej, kultury scalającej demokratyczne państwo prawne w procesie europejskiej integracji, zależy nie tylko od rozwoju UE, lecz także w pewnej mierze od tempa dalszego zacierania się cech bardzo dawnej, lecz jeszcze się przejawiającej struktury klasowo-warstwowej i żywotności oddziaływań doświadczenia z okresu PRL, a w jeszcze większym stopniu od edukacji, w tym – obywatelskiej. Edukację taką trzeba oczywiście rozwinąć w szkołach wszystkich szczebli, ale będzie się ona też poprawiała dzięki coraz gęstszej sieci kontaktów w UE, kumulowaniu się doświadczenia w działaniach publicznych, różnicowaniu się mediów informacyjnych, rozwojowi nauk społecznych, a także dzięki liczniejszym stowarzyszeniom i fundacjom oświatowym.

W obecnym stanie rzeczy, aspekt parlamentarny polityki pozostawia wiele do życzenia, Ten problem nie pojawił się jednak dopiero pod rządami PiS. Kształtowanie się społecznej roli parlamentarzysty na pożądanym poziomie wymaga długiego czasu, w Polsce trwa dopiero dwie dekady, wymaga jeszcze wielu kadencji. W krajach trwalszej demokracji toczy się od wielu pokoleń. Gdyby nie raczej koncyliacyjny styl Jacka Czaputowicza, odmienny od zachowania wielu polityków, to posiedzenie przebiegałoby gorzej, ale zobaczymy, jaka będzie treść pisemnych odpowiedzi ministra na poselskie wystąpienia. Dobre wrażenie wywiera też fakt, że stanowiska czterech klubów poselskich były przedstawiane przez dwie kobiety i dwóch mężczyzn i że rozkłada się to równomiernie pomiędzy większość i opozycję. Trudno szukać pociechy w tym, że ocena rządu jako czynnika rozwoju demokracji wypadłaby gorzej.

* * *



Warto na koniec zauważyć, że aspekt parlamentarny Informacji różni się od innego rodzaju uczestnictwa organów władzy wykonawczej (i pracowników urzędów je obsługujących) w toku prac sejmowych, zwłaszcza odnośnie projektu ustawy, czyli procesu parlamentarnie bardziej skomplikowanego.

Proces legislacyjny bowiem obejmuje – powinien obejmować – nadawanie sejmowego biegu ustawodawczej inicjatywie rządowej (czy prezydenckiej albo poselskiej czy senackiej albo obywatelskiej) i szerszy zakres czynności marszałka i Prezydium Sejmu, obrady sejmowe o innej strukturze (tzw. czytania) oraz rozłożone w czasie prace w komisjach sejmowych. Zaangażowana jest wtedy Kancelaria Sejmu, zwłaszcza w zakresie projektowania porządku dziennego, wspomaganie przewodniczącego posiedzenia, sporządzania eksperckich opinii, prowadzenia obsługi komisyjnej, współdziałania z urzędami administracji rządowej (np. pozyskiwanie danych). Nie wolno też pominąć prac w Senacie. Trzeba brać pod uwagę regulaminowe normy każdej z izb. Należy uwzględnić rolę prezydenta po uchwaleniu ustawy, skutki ewentualnego weta albo skierowania do Trybunału Konstytucyjnego. Problemem może się stać – i jest – promulgacja ustawy czy wyroku TK. Fundacja Edukacji Parlamentarnej obejmuje statutowo najszerzej pojętą problematykę parlamentaryzmu w Polsce i poza nią. (...)